Cena 10 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 4 WARSZAWA — 1936 — 1 MARCA Nr. 6

DWUTYGODNIK

Niemoralna zasada religji mojżeszowej

Wolnomyśliciele demaskują nadużywanie religji i boga przez kasty kapłańskie dla ich interesów materjalnych oraz zwalczają ten niemoralny proceder. Oczywiście doprowadza to kler do pasji, to też, nie mając przeciwko nam żadnych rzeczowych argumentów, gdyż opieramy się na faktach, usiłuje on przynajmniej zarzucać nam, iż jesteśmy komunistami, masonami, żydami, iż spotwarzamy religję i bluźnimy bogom.

Obecnie jesteśmy świadkami usilnej akcji, tym razem żydowskiej kasty kapłańskiej, która mobilizuje opinję żydowską w kraju i zagranicą w obronie barbarzyńskiego uboju rytualnego zwierząt oraz zwraca się z apelem do narodu polskiego i władz, aby nie czyniono zamachu na jedną z podstaw religji mojżeszowej.

Niedawno wpłynął do Sejmu projekt ustawy o uboju zwierząt gospodarskich w rzeźniach. Według projektu zwierzę powinno być uprzednio ogłuszone aparatem mechanicznym

lub prądem elektrycznym i dopiero wówczas, kiedy straci świadomość, może być zabite. Taki humanitarny sposób zabijania zwierząt w rzeźniach godzi w barbarzyński ubój rytualny, polegający na skrępowaniu zwierzęcia sznurami, powaleniu go całym ciężarem na ziemię, skręceniu mu szyi i przecięciu jej przez rzezaka dwoma pociągnięciami długiego noża. Podczas całej tej ohydnej ceremonji rytualnej zwierzę ma pełną świadomość grożącego mu niebezpieczeństwa śmierci, po przecięciu zaś szyi cierpi w ciągu 20 — 30 minut, a niekiedy dłużej, straszne męki.

Przeciwko zniesieniu wyżej opisanego torturowania zwierząt, nieistniejącego w krajach kulturalnych, wystąpili rabini ze względów... religijnych. Zjazd rabinów z całej Polski stwierdził „uroczyście" (!), iż „ubój rytualny stanowi jedną z głównych zasad religji żydowskiej" i dlatego „zgłoszony w Sejmie projekt ustawy stanowi zamach na jedną z podstaw religji żydowskiej". Ponieważ uchwalenie takiej ustawy „grozi niebezpieczeństwem wierze żydowskiej", przeto rabini, w celu przebłagania swego boga i odwrócenia nieszczęścia, postanowili proklamować post powszechny ludności żydowskiej oraz zarządzili odprawienie publicznie modłów i odczytanie psalmów na całym świecie. Poza temi magicznemi środkami, apelowali do poczucia sprawiedliwości narodu polskiego, rządu i członków ciał ustawodawczych, aby nie dopuścili do zamachu na najświętsze zasady religji mojżeszowej.

Na powyższym przykładzie widać, że religja i moralność nie są pojęciami jednoznacznemi, że kasty kapłańskie, stwarzając różne teologiczno-talmudyczne dogmaty, kultywują przesądy wyznaniowe. W danym przypadku mamy do czynienia właśnie z takim przesądem z przed tysięcy lat, przesądem podniesionym przez cadyków do godności jednej z głównych zasad religji. Trudno bowiem przypuszczać, aby dobry bóg nakazywał dręczyć zwierzęta. A jednak kapłani w chałatach twierdzą kategorycznie, że tę wzniosłą zasadę religji objawił bóg. Jest to jeszcze jeden dowód, że objawienie, o którem kler naucza, jest wymysłem ludzi, i to ludzi z przed tysięcy lat, którzy stali na niskim poziomie umysłowym i moralnym.

Polska jest krajem pod względem kulturalnym zacofanym, krajem, gdzie człowiek jest niczem, a religjant wszystkiem, krajem, gdzie zabobon wyznaniowy z przed setek i tysięcy lat ma pełne prawo obywatelstwa oraz jest pieczołowicie, z wielkim nakładem pracy i pieniędzy kultywowany. Im starsze wyznanie tem bogatsze w zabobony wyznaniowe. Pierwszeństwo pod tym względem należy się cadykom, jako najstarszym, jako wzorom dla innych kapłanów. Z powyższych względów jest rzeczą wątpliwą, czy zgłoszony w Sejmie projekt ustawy o uboju zwierząt zostanie uchwalony. Cadycy znaleźli już sprzymierzeńców, którzy proponują, aby załatwić sprawę kompromisowo. Jedni twierdzą (p. Fabierkiewicz

w Kurjerze porannym), że dla ludności żydowskiej można zachować ubój rytualny, a dla reszty ludności ubój humanitarny, inni zaś (Gazeta Polska), że wprawdzie trzeba zwalczać przesądy wyznaniowe ludności żydowskiej i chrześcijańskiej, lecz należy to czynić stopniowo i dlatego też, ze względu na tradycję i nawyki mas żydowskich, zakaz uboju rytualnego nie może być wprowadzony „z dnia na dzień, czy nawet z roku na rok". Ta dziwna wyrozumiałość dla barbarzyńskich zwyczajów, granicząca z niechęcią lub conajmniej obojętnością wobec potrzeby podnoszenia obywateli na wyższy poziom kultury i cywilizacji, jest zrozumiała w sklerykalizowanej Polsce, gdzie człowiek ma być wychowywany religijnie, a więc gdzie zabobon i przesąd wyznaniowy cieszy się specjalnemi względami.

Jest rzeczą charakterystyczną, że prasa kleroendecka, która przedewszystkiem ze względu na swój antysemityzm zwalcza ubój rytualny, gwałtownie zaprzecza, iż ubój taki jest jedną z podstaw religji mojżeszowej, nie chce bowiem stwierdzić kolizji różnych przesądów i zabobonów religijnych z moralnością współczesną i kulturą. Uczniowie chcą być mądrzejsi od mistrzów.

Ubój rytualny jest zagadnieniem nietylko moralności i kultury, lecz również interesu gospodarczego. Żydowskie gminy wyznaniowe ciągną z tego źródła bardzo poważne dochody, stanowiące niekiedy 90 procent budżetu danej gminy. W roku 1929 dochód z uboju rytualnego wyniósł we wszystkich żydowskich gminach wyznaniowych w Polsce 10.833.138 zł. Opłaty od uboju rytualnego uiszcza cała ludność spożywająca mięso. W ten sposób wszyscy mieszkańcy w państwie opodatkowani są na rzecz wyznaniowych gmin żydowskich, co jest rzeczą niesłuszną. Ogół obywateli musi być pociągany tylko do takich świadczeń, z których korzystają wszyscy. Gminy, kościoły i zrzeszenia wyznaniowe powinny być utrzymywane przez swych członków.

Ubój rytualny, nawet jako zasada religji żydowskiej, powinien być zniesiony, jest on bowiem uzasadniony staremi zabobonami, rzekomo objawionemi przez boga, w rzeczywistości zaś stworzonemi przez kastę kapłańską przed tysiącami lat, i w wieku dwudziestym koliduje z ludzkiemi zasadami moralnemi. Ta wzniosła zasada religji mojżeszowej jest sprzeczna z obyczajnością publiczną, przeto, zgodnie z postanowieniem konstytucji, nie może być tolerowana.

M. Łuba

Dziecko-sierota

(dokończenie)

II

Nadeszło tymczasem jeszcze kilka kobiet z pobliża przez ciekawość — przyszła też żona b. sędziego z miasta, mieszkająca dla zdrowia dzieci na wsi. — „Mówiła mi Jagusia — rzekła pani, — że się zmawiacie o sierotach, żeby je od krzywdy bronić". — „Właśnie — żywo zawołała Matuszewska, — ale od czego zacząć? gdzie się udać? kobiety na wsi nie wiedzą tego, co już dawno wiedzą inni — przez to nie umieją sobie radzić. Straszliwa ciemnota, jaka jeszcze panuje na wsi — to wina kobiet. Całe życie schodzi nam tylko przy garnkach, krowach, świniach..." — „Prawda, prawda — przyświadczyła pani — mieszkam tu już dość dawno i wydziwić się nie mogę, że kobietom wiejskim wystarczy życie tylko na własnem podwórku... Nie obchodzi je wcale co się dzieje w świecie, gdzieindziej; kobiety ze wsi nie należą jak mężczyźni do żadnej pracy społecznej, nie są wybierane do zarządu w kasach gm., w spółdzielniach i t. p. Nie mają tam głosu i nikt się z kobietami nie liczy, bo same o to nie dbają. Zamknięte są przed niemi i obce im, niedostępne wszystkie dziedziny życia, ale nie może być inaczej, skoro nie trzymają żadnych pism, gazet, książek, w których wiadomości z całego świata są podawane. Zapytałam kiedyś, podczas zimowych wieczorów, co czytają? Rozśmiały się wszystkie. „Czytałam, chodząc do szkoły — mówiła jedna — od tej pory, już jest 7 lat, jeszcze książki w ręku nie miałam..." (autentyczne). To samo przyznały inne. „Książki czytać lubiłam — czytałabym i teraz, ale skąd je wziąć? gdzie szukać?" dodała jeszcze jedna. „Jakto, a o bibljotekach gminnych nic nie wiecie"? zapytałam. „Gadały tam chłopy, że trza płacić po 5 gr., ale kto tam ma głowę o tem myśleć..." „Jednak same chyba pojmujecie, że bibljoteka na wsi — to źródło wiedzy, światła dla umysłu, tarcza przeciw złemu. Kto oświecony — już złe nie będzie miało do niego łatwego dostępu — ma je czem odegnać: z książek czerpie naukę i sposoby jak walczyć ze złem. Książka jest tak potrzebna — jak serce w piersi. Bez książki, jak bez serca, nie można żyć. Chciałybyście np. ratować dziecko-sierotę, nie wiecie jak? Są książki z przepisami prawa — trzeba je czytać. Przedewszystkiem jednak trzeba, aby w każdej gminie były urządzane kursy prawne dla kobiet, gdyż o prawie kobiety ze wsi nie mają pojęcia. Dzieją się wskutek tego straszliwe nadużycia, o czem pomówimy kiedyindziej.

Tymczasem przyniosłam wam pismo, w którem jest pisane o dziecku - sierocie. Posłuchajcie.

Dziecko-sierota

Wśród wielu bolesnych objawów, jakie się spotyka na wsi, w okolicach, gdzie jeszcze bezkarnie panuje ciemnota — jednym z najboleśniejszych jest—niedola dziecka-sieroty. Kobieta—najczulsza matka dla własnych dzieci — dla sierot jest okrótną macochą. Jak to się da pogodzić? pozostaje niepojęte. Miłość matki dla dziecka—sławiona w całym świecie, jako najpotężniejsze z uczuć — względem dziecka-sieroty przemienia się częstokroć w dziką nienawiść. Spotyka się nie raz przykłady okrucieństwa, że trudno uwierzyć, aby kobieta była do nich zdolna.

Kobiety powinny o to zabiegać, aby krzywda dziecka-sieroty była prawnie niedozwolona, aby była stała opieka nad dzieckiem-sierotą. Dotąd — tylko w razie gwałtownych zajść, można się udać po pomoc policyjną, po pomoc prawną—w razie, gdy zdarza się krzywda majątkowa (najmniejsza z krzywd dziecka-sieroty). Na wsi zresztą ludzie nie rozczulają się zbytnio nad krzywdą dziecka-sieroty: bóg opiekuje się sierotą—i za to co tu cierpi, da mu nagrodę w niebie... Rada opiekuńcza, czy familijna nic nie znaczy: tę zawsze można obejść, przekupić w rozmaity sposób. Tu chodzi głównie o to codzienne dokuczanie, czy znęcanie się w ciągu szeregu lat, co może się dopiero zmienić zapomocą moralnego oddziaływania na ojca i macochę.

Dziecko-sierota u wszystkich pomoc i ratunek znaleźć powinno. Pozbawione wszelkich rozkoszy, jakie daje uścisk matki, jej pieszczota, czułość i opieka — nie kochane przez nikogo, samo jedno na całym wielkim świecie — czyż to nie najcięższa niedola? Niedola ta spada na dziecko-sierotę całkiem bez jego winy. Ono chciałoby kochać i być kochane, chciałoby przytulić się do czyjejś piersi z miłością... Chęć otrzymania pieszczoty jest w dziecku nieprzeparta, (objawia się nawet wśród zwierząt, jak koń, pies, kot i in., które tak są żądne pogłaskania, życzliwego słowa). Dziecko-sierota nie otrzymuje już pieszczoty odkąd matka spoczęła w mogile. Pamięta jednak tę pieszczotę zawsze, przez całe życie. Głodnemi oczyma wpatruje się w tę, która ma mu matkę zastąpić, a która, tuląc swoje dziecię, okrywając je pocałunkami i najczulszemi słowy przemawiając doń, sierotę odsuwa od swych kolan niecierpliwie. Wina tego spada jednak nie całkiem na kobietę—wspólnikiem jest mężczyzna-ojciec. Gdy żyła matka, dziecko było kochane i pieszczone i przez matkę i przez ojca. Z chwilą śmierci matki dziecko traci nietylko ją, ale i ojca. Ojciec w niedługim czasie żeni się, a wtedy dziecko zostaje zupełnym sierotą. Z całą też bezwzględnością i surowością należy potępić nietylko kobietę-macochę, ale mężczyznę-ojca. Typ takiego mężczyzny, to typ zwyrodniały, uległy zawsze czyjejś woli, czyjemuś wpływowi i tak myślący i czujący, jak każe jego nadawca... Ot, płyta gramofonowa, odda-

jąca zawsze tylko cudze dźwięki — bez uczuć, bez pojęcia swoich rodzicielkich obowiązków, nawet bez głosu własnego sumienia...

Z początku, będąc tylko nadawcą, z czasem względem rodzonego dziecka staje się surowym prokuratorem sądzącym i karzącym jego winy...

— — — — — — — — — — — — — — —

Na postać człowieka, obywatela kraju, dobrego syna ojcyzny—pada ponury cień wyrodnego ojca, który dziecko-sierotę skazuje na głód, nędzę, pozbawia nauki, dając to wszystko w pełni dziecku drugiej żony...

Z. Okęcka

Wykrętne wyjaśnienia „Rycerza niepokalanej"

Promień słońca oświeca czasem mrok piwnicy. Promień wiedzy zawędruje czasem do zamroczonej klerykalnemi bzdurami głowy polskiego półanalfabety. Jeden z nich dowiedział się o odkryciu Kopernika, że nie słońce kręci się koło ziemi, ale ta wokół słońca. Wiadomość ta zaniepokoiła go wobec nauki „pisma świętego", które twierdzi naodwrót, że słońce kręci się koło ziemi. Nieborak zwrócił się do... twierdzy ciemnogrodzkiej czyli Niepokalanowa z pytaniem, potraktowanem jako trudność religijna. Redakcja „Rycerza", przyciśnięta do muru, wykrztusiła, że pismo św. nie występuje jako nieomylny nauczyciel i w swych wyrażeniach posługuje się sposobem, używanym przez ówczesnych ludzi, czyli, przekładając to oświadczenie na język ludzi uczciwych — „pismo święte" jest poglądem ludzi z przed kilku tysięcy lat, którzy nie umieli obserwować życia własnego i przyrody i zastępowali te obserwacje mylnemi, niezgodnemi z rzeczywistością marzeniami sennemi (drabina Jakuba sięgająca do nieba), nie mieli przyrządów do badania przyrody i poprzestawali na powierzchownym poglądzie, nie mówiąc o tem, że to pismo służyło interesom ówczesnego kleru, jak dziś służy współczesnemu. A skoro według „Rycerza" „pismo święte" nie jest nieomylnym nauczycielem w zakresie fizyki, geografji, to nie może być nieomylnością i w innych dziedzinach. „Rycerz" nie wspomniał jednak ani słówkiem o uwięzieniu Galileusza przez „święte kolegjum kardynalskie" właśnie za to, że przyznawał słuszność Kopernikowi, a zwalczał kłamstwa pisma świętego. „A jednak się porusza!" mówił Galileusz, chociaż kardynałowie chcieli go spalić na stosie.

„Rycerz" nie wspomniał o spaleniu Giordano Bruno, któ-

ry wyciągnął z odkrycia Kopernika właściwe wnioski, mianowicie, że „skoro ziemia nie jest środkiem świata, to człowiek nie jest wybrańcem boga". Ale i to już znamienne dla „ducha" czasu, że „Rycerz" odmówił „pismu św." nieomylności. Co na to odpowie Kolegjum św. Inkwizycji w Rzymie?

Drugą taką wykrętną odpowiedzią jest wyjaśnienie, że jeżeli ktoś bez wiedzy właściciela zabiera sobie jego pieniądze, to grzechem jest o tyle, o ile ten, kto bierze, uważa taki postępek za grzech. Gdyby to wyjaśnienie dawał sofista grecki, to znaczy mędrek z dawnych lat, wszystko byłoby w porządku, ale, gdy to mówi „Rycerz niep.", to dziwić się należy jego wykrętom. To jest moralność teologiczna.

Z zapowiedzi, że potopu powszechnego nie będzie, bo tak mówi pismo, można się naśmiać.

Do nikczemności zaliczyć jednak należy streszczenie przez „Rycerza" książki niejakiego nawet doktora Alexis Carrel'a, gdzie wylicza się, że w r. 1933 zmarło z głodu 2.400.000 ludzi, a jednocześnie spalono 568.000 wagonów zboża, 114.000 wagonów ryżu, 2.560.000 kg cukru, 267.000 worków kawy, zniszczono w konserwach 260.000 kg mięsa, a świeżego 1.450.000 kg. Artykuły te uratowałyby od śmierci 70% ludzi, którzy skonali z głodu. (Ten sam „Rycerz" drobnym drukiem informuje, że w Polsce w starej zapałczarni w Bydgoszczy na Czyżówku spalono bardzo dużo zapałek). Kogo jednak oskarża za te potworności dr Carell, a za nim nasz klecha niepokalanowski? Czy kapitalistów, przemysłowców, kupców-hurtowników, kartele i tresty, to znaczy tych, którzy popierają Mussoliniego, Hitlera, a ci dyktatorzy przywracają religję w szkołach? Czy kapitalistów, którzy przecież wychowywani są religijnie i popierają wszędzie „kościół św. i wiarę, moralność chrześcijańską" i którzy z tego zniszczenia artykułów spożywczych, nie przez nich zapracowanych, czerpią zyski? Nawet dziesięcioletnie dziecko rozumie, że palenie produktów spożywczych przynosi zyski kapitalistom. A jednak „Rycerz" składa winę na tych, którzy boga usuwają z ludzkich serc. Według „Rycerza" zbrodnia palenia żywności to jedynie skutek niedowiarstwa (!). Takie wyjaśnienie to już nie perfidja, to nikczemność, ażeby przed półanalfabetami, jakiemi jest większość czytelników sławetnego „Rycerza", ukrywać właściwego winowajcę — ustrój kapitalistyczny, który przecież jest „religijny", a zwalać winę na niedowiarków i cywilizację bez boga.

Dr. Carrel i nasz „Rycerz" najbardziej oburzają się na St. Zjedn. Am. Kawa rośnie i była palona w południowych Stanach, wsławionych głośnym, małpim procesem. Stany południowe Am. Płn. są właśnie jako rolnicze bardzo religijne, skoro zabraniają nauczycielom wspominać o teorji ewolucji, to znaczy prawdopodobnego twierdzenia i rozumowania, że człowiek jest gatunkiem rodziny małp, wraz z któremi pochodzi od niższych zwierząt ssących, te zaś od niższych t. j.

ryb, które w swojej kolei wywodzą się od mniej zorganizowanych ustrojów aż na drobnych istotach zwanych amebami kończąc. W tych południowych, religijnych Stanach pali się kawę, śliwki, wrzuca do morza pomarańcze, aby kapitalistyczni producenci mogli ciągnąć nadal zyski i nie potrzebowali obniżać cen, pomimo to „Rycerz“ religijne Stany nazywa krajem cywilizacji bez boga.

„Rycerzu, Rycerzu“! kiedy ty łgać i kręcić przestaniesz? Sam nigdy, ale zmusi cię do zamilknięcia świadomy prawdy chłop i robotnik polski.

W. P.

List księdza Świeczki

Drodzy i kochani!

Nie chcę ja się zanadto irytować, bo wiem, że mi to szkodzi i ile razy się zezłoszczę, to potem muszę wypić kilka butelek piwa dla ochłody, a to mi znów na otłuszczenie serca idzie i szatan tylko ma z tego pociechę, bo ja przy ofierze świętej już podczas introit sapię, jak lokomotywa, a gdy potem parę razy przyklęknę i pochylę się przy confiteor, albo podniosę ręce przy oremus, to mi zupełnie dech zatyka. co żadną miarą nie może działać dobrze na mój humor.

A cóż wart kapłan bez humoru?

Lecz jakże tu się nie złościć, gdy różni bezbożnicy najrozmaitsze oszczerstwa i obelżywości miotają na kapłanów prawdziwego Kościoła, a lud wierny przez to ustaje w pobożności i nie jest już tak skory do dawania ofiar, jak dawniej, gdy za bluźnierstwo palono heretyków na stosach, jęzór obrzydliwy wprzód im z wszetecznego pyska wyciągnąwszy.

Teraz dochodzi mnie wieść, że o jednym poważnym kapłanie opowiada się naokoło rzeczy dziwne. A mianowicie, że pewnej pobożnej kobiecinie zabrał 8 tysięcy dolarów i wsadził ją do szpitala warjatów, po drugiej zaś odziedziczył niewiadomym sposobem 17 tysięcy dolarów, z czego jeden tysiąc dał pogrzebowemu, a resztę sobie zatrzymał, jako godną zapłatę za msze wieczyste za duszę zmarłej, której rodzina nie wiedziała nawet, że baba tyle pieniędzy nazbierała i trzymała w materacu, aż do chwili ostatniej spowiedzi świętej.

Kiedy mi o tem doniesiono, zapowiedziałem tym, którzy o tem wiedzieli, że pójdą do kryminału, jeśli to oszczerstwo komukolwiek powtórzą, a te cymbały powiadają mi, że to jest prawda i że ludzie podpisują jakieś affidavity i że skandal lada chwila wybuchnie.

Zatelefonowałem tedy do owego konfratra, bom się wystraszył nie na żarty, a ten się śmieje i mówi, żebym się nie trapił, bo on sobie da radę.

— Jakże to? — powiadam. — Przecie oni już u adwokata byli!

— To nic — mówi — adwokata tego ja sam im podsunąłem, to on to już dobrze urządzi.

— Ale do gazety się też wybierają!

— To nic, redaktor już obrobiony, a od wydawcy kupiłem parę akcji.

— Wiec chcą zrobić!

— Nie zrobią wiecu, bo im nikt sali nie wynajmie w polskiej dzielnicy bez mojego pozwolenia. Nie frasuj się o mnie Świeczka, ja się ze wszystkich stron obwarowałem, kiedy idę na robotę. Umarli nie mówią, a warjatów nikt nie słucha, z proboszczem zaś wielkiej parafji każdy się musi liczyć, bo inaczej to go tak po kieszeni uderzę, że mu się odechce na drugi raz wchodzić mi w drogę. Bądź spokojny, za tydzień nikt nie będzie mówił o tej sprawie.

I tak jest rzeczywiście. Przez dwa tygodnie wszystko buczało i mruczało, a dziś wszystko siedzi cichutko, jak mysz pod miotłą i nikt już nie mówi ani o affidavitach, ani o adwokacie, ani o gazecie, ani o wiecowaniu. Zaiste, mocna jest prawica kapłańska i nie prędko się znajdzie, kto jej się oprze, jak mówi Prorok pański.

Ano, podał Pan tych kmiotków w ręce nasze, niechajże z nich pociechę mamy. Ja nie znałem ani tej w szpitalu warjatów, ani tej, co miała w materacu tysiące, a jednak i mnie się coś z tego dostało, bo mi mój konfrater przysłał dwanaście flaszek wspaniałego burgunda, dlatego tylko, że wie, że ja wiem...

Mój przyjaciel, ks. Bójnowski, w dalszym ciągu prowadzi na dystans wojnę z rządem warszawskim i też źle na tem nie wychodzi, bo ludzie choćby dla uciechy czytają jego „Przewodnik“ i pękają ze śmiechu nad głupstwami, jakie on tam wypisuje. Ja sam czytam nieraz te bzdury pocieszne i myślę sobie, że gdyby tego księdza Bójnowskiego nie było, toby się powinno go stworzyć,ażeby była jakaś rozmaitość. Czytałem raz nowelę Marka Twaina „O człowieku, który redagował gazetę rolniczą“. Osioł to był okrutny, asinus asinorum, który nie miał pojęcia o rolnictwie i radził, że kartofle należy obierać z drzewa, a nie otrząsać, aby się nie rozbijały, ale interes zrobił. Bo rolnicy czytali tę gazetę, żeby się uśmiać po ciężkiej pracy i abonowali ją coraz więcej. „Przewodnika“ coprawda tak bardzo nie abonują, ale nie mniej śmieją się z niego serdecznie, co powinno uradować serce ks. Bójnowskiego, on się zaś o to gniewa, i indyczy i piorunuje na świeckich i na duchownych po obu stronach oceanu.

W Polsce nasze duchowieństwo coraz gwałtowniej maszeruje do ataku, jako przedmurze Akcji Katolickiej i urządza teraz „kursy o rodzinie“, na których to kursach najlepsi jezuici tłumaczą ludziom, że najprzód jest kościół, a potem dopiero państwo. Dlatego powinni popierać kościół, a państwo

niech sobie samo radzi, skoro chce istnieć. I niech pracuje tak, aby mogło utrzymać nietylko siebie, ale i te 17.000 kapłanów i zakonników, dzięki którym Pan Bóg jeszcze potopu nie zesłał na ten kraj zarażony masońśtwem i postępem, obrzydliwym Panu Bogu i Jego świętym, gdzie lud jeszcze kornie schyla głowę przed kapłanem, a nauczyciel buntuje się przeciw władzy duchownej, za co go Pan Bóg zazwyczaj suchotami karze, bo niezawsze ma co jeść i kiepsko mieszka i z dzieciarnią się użera, a po śmierci do piekła wędruje — amen.

Ameryka — Echo.

Ks. Florjan Świeczka

Z listów do redakcji

Ostrowskim podżegaczom w odpowiedzi

W naszem mieście (Ostrów Wielkopolski) wychodzi „tygodnik dla rodzin katolickich“ p. n. „Posłaniec Niedzielny“, jako dodatek do „Orędownika ostrowskiego“—pisma nawskroś burżuazyjno-klerykalnego. „Posłaniec niedzielny“ jest pismem całkowicie przystosowanem do przeraźliwie niskiego poziomu umysłowego członków różnych stowarzyszeń mężów i niewiast katolickich, bractw różańcowych i t. p. placówek watykańskich, grupujących ludzi, którym wogóle myśleć nie wolno, natomiast mają tylko wierzyć temu wszystkiemu co kler watykański powie. „Posłaniec niedzielny“ jest instrumentem wychowywania prawdziwych katolików, t. j. ludzi karmionych kościelnemi „skarbami wychowawczemi nieskończonej wartości“, a więc ludzi nie umiejących myśleć samodzielnie, fanatycznych, pokornie całujących księdza w rękę i znoszących pieniądze handlarzom sakramentów oraz szafarzom łask nadprzyrodzonych.

Jednak nie wszyscy w naszem mieście hołdują poglądom, głoszonym przez czarną międzynarodówkę watykańską, nie wszyscy uznają jej obłudną moralność kościelną, nacechowaną starotestamentową nienawiścią wyznaniową. Niezbitym dowodem tego jest fakt wzięcia masowego udziału przez miejscowe społeczeństwo w pogrzebie świeckim ob. Br. Polatyńskiego, który był człowiekiem prawego charakteru, postępował w życiu zgodnie z własnem sumieniem i hołdował myśli wolnej.

W Nr. 6-ym „Posłańca niedzielnego“ z dn. 9 lutego r. b. umieszczono artykuł p. t. „O bezbożniczym pogrzebie i innych „wyczynach“ ostrowskich wolnomyślicieli“. Artykuł mówi sam za siebie, będąc jeszcze jednym dowodem nietolerancji kleru katolickiego oraz świadectwem gwałcenia sumienia tych ludzi, którzy przestali wierzyć w fikcje nadprzyrodzone,

którzy odmawiają wartości moralnej tym fikcjom, głoszonym przez kler w jego własnym interesie. Kler twierdzi, że ma monopol nauczania prawd rzekomo objawionych w t. zw. piśmie św., lecz życiem własnem i postępowaniem zaprzecza tym głoszonym przezeń prawdom.

Przejdźmy kolejno do spraw, zawartych w tym artykule. w którym niepodpisany autor pisze co następuje:

„W ostatnich tygodniach zaszedł w parafji naszej wypadek, który znalazł echo w prasie poznańskiej jak i okolicznej i wywołał liczne komentarze. Chodzi o pogrzeb ś. p. Bronisława Polatyńskiego Był to wypadek tak przykry dla uczuć katolickich naszej parafji, że nie mielibyśmy odwagi poruszać go na łamach naszego „Posłańca"—gdyby nie to, że pogrzeb ten wśród nieuświadomionych katolików ostrowskich wywołał różne dyskusje..."

.....Zmarły pogodzić się z Bogiem nie chciał, jak nie chciał również do ostatniej chwili—mimo zupełnej przytomności — wobec pytającego go publicznie kapłana uznać, że wierzy w Boga".

A więc organ kleru stwierdza, że ob. Polatyński w obecności świadków i będąc zupełnie przytomny stanowczo odmówił i to „kapłanowi" przyjęcia św. sakramentów oraz stwierdził, iż nie wierzy w boga, czyli kościelne skarby nieskończonej wartości uznał za bezwartościowe. Jest to zrozumiałe, gdyż ob. Polatyński był człowiekiem inteligentnym, który odrzucał zacofany biblijny pogląd na świat i życie oraz nie uznawał stworzonej przez katolicką kastę kapłańską moralności kościelnej, nie mającej nic wspólnego z moralnością chrześcijańską, natomiast hołdował światopoglądowi, opartemu na wynikach badań naukowych, sprzecznych z objawieniem i dogmatami, stworzonemi przez kler, oraz zasadom moralności ludzkiej. A pomimo to ten „kapłan" czekał w pobliżu umierającego człowieka, licząc, że w odpowiedniej chwili uda mu się nawrócić go. Do tego nie doszło, jednak w chwili agonji ksiądz udzielił ob. Polatyńskiemu t. zw. warunkowego rozgrzeszenia. Uważamy to za gwałt sumienia, popełniony na człowieku umierającym, który świadomie sprzeciwił się wykonywania nad nim jakichkolwiek praktyk magicznych.

Śmierć ob. Polatyńskiego i pogrzeb świecki są wypadkami przykremi dla kleru, tembardziej, że nawet wśród ubogich duchem „nieuświadomionych katolików" wywołały one różne dyskusje. A co dopiero mówić o obywatelach światłych, uświadomionych, którzy poznali się na matactwach kleru i jego moralności?

Dalej autor artykułu pisze różne brednie o nieudałej manifestacji bezbożniczej, o garstce bezbożników członków ostrowskiego Koła P. Z. M. W., którzy się nie nawrócili do boga (czytaj kleru watykańskiego) „mimo Wielkiej Misji Parafialnej, mimo jej zeszłorocznego odnowienia", o nieudałej próbie urządzenia wykładów ateistyczno-komunistycznych, o tem jak to „Polscy Wolnomyśliciele otrzymali na tajnym zjeździe w War-

szawie w r. 1934 rozkaz „wyjścia na ulice“ i szerzenia ruchu bezbożniczego“ i t. p. Brednie powyższe, wyssane z magicznego palca sługi watykańskiego, nie uznającego wolności sumienia, zagwarantowanej przez konstytucję państwa polsk iego swym obywatelom (potępionej w państwie watykańskiem —Red.), mają charakter podburzający przeciwko wolnomyślicielom.

Kler katolicki, zwalczając wolnomyślicieli, nie gardzi żadnym środkiem, a nawet używa sposobów zabawnych. Np. jeden z plebanów watykańskich zwrócił się do matki ob. Zielińskiego, osoby wierzącej i należącej do trzeciego zakonu św. Franciszka *), z wymówkami, że źle wychowuje syna, że rodzina Zielińskich ofiarowała wieniec z czerwonemi szarfami na trumnę zmarłego ob. Polatyńskiego, że powinna wpłynąć na syna, aby się nawrócił na wiarę watykańską, że powinna ratować jego „duszę“. A więc ksiądz dobrodziej stwierdza. że jego kościelne skarby nieskończonej wartości nie działają na ludzi, i pozwala sobie on, kawaler, nie mający pojęcia o wychowywaniu dzieci, pouczać osobę starszą od siebie, jak ma wychowywać dzieci. Zabawna bezradność magików zaświatowych! Trzeba dodać, że ob. St. Zieliński jest człowiekiem pełnoletnim, ojcem rodziny a przytem wolnomyślicielem. czego kler watykański nie może mu darować.

W związku z powyższą rozmową, która się odbyła dn. 24.I r. b. pomiędzy matką a owym kapłanem, ob. St. Zieliński zawiadomił księdza listownie, że wieniec z czerwonemi szarfami on ofiarował oraz podziękował kapłanowi za podburzenie matki przeciwko synowi.

Autor artykułu w „Posłańcu“ pisze: „Niewiadomo co bardziej w tym liście podziwiać: czy tupet, czy arogancki brak wykształcenia czy też s z y d e r s t wo z w ł a s n e j matki. którą się nazywa „istotką“, która niema „żadnej potencji umysłowej—a więc jest poprostu: głupią!!!“

My twierdzimy, że tercjarki i tercjarze to ludzie ubodzy duchem, którym myśleć niezależnie nie wolno; jeżeli jesteście zdania, że tercjarka, należąca do trzeciego zakonu św. Franciszka jest poprostu głupia, to my godzimy się z waszem zdaniem. Ale nasuwa się nam pytanie, kim wy jesteście, jeżeli doprowadzacie ludzi do takiego stanu? Jesteście siewcami zabobonu i ciemnoty i dlatego żądacie szkoły świeckiej, a z nauczycieli chcecie zrobić kościelnych i organistów. Nie mówcie więc o tupecie i wykształceniu, bo tupet watykańskie międzynarodówki jest niedościgniony, a jak zamykacie katolikom drogę do oświaty—przeczytajcie sobie chociażby w Nr. 7 „Posłańca“ z r. b. wyjątki z kazania ks. Piszczygłowy o wyklinaniu ludzi czytających książki przez was zabronione, a więc

*) „Posłaniec” Nr. 7 donosi, że „p. Zielińska nie jest już człowiekiem Trzeciego Zakonu”. Oby to było początkiem zupełnego wyzwolenia się z niewoli watykańskiej. Red.

książki znakomitych uczonych świata. Dzięki wam Polska tonie jeszcze w mrokach średniowiecza. bo wy zwalczacie każdy promyk oświaty niezależnej.

Autor artykułu dodaje nawiasem, że ob. „St. Zieliński jest właścicielem pracowni cholewkarskiej przy ul. Kościelnej i jest szwagrem p. Szczerkowskiego, również wolnomyśliciela, posiadającego skład szewski przy tejże ulicy“. Jest to pozornie niewinna a w gruncie rzeczy perfidna wiadomość, której ukrytym celem jest wskazanie firm, które należy bojkotować. Tu zdaje się otwierać pole do wkroczenia p. prokuratora.

Wreszcie autor ma pretensję, że wolnomyśliciele zwalczają kościół katolicki. Tak, przyznajemy się do tego, walkę prowadzimy i będziemy ją aż do zwycięstwa kontynuowali, będziemy przedstawiali naszemu społeczeństwu obłudę i metody nieuczciwego postępowania kleru, będziemy wykazywali jak zwalcza oświatę niezależną, jak poniża godność człowiei gwałci jego sumienie, jak utrzymuje go w pokorze i podległości kaście kapłańskiej, jak niemiłosiernie wyzyskuje ciemnych ludzi, jak przeciwdziała państwu w jego wysiłkach, aby postawić Polskę w rzędzie państw kulturalnych, jak, wyzyskując boga i religję, usiłuje utrzymać Polskę w zabobonie i ciemnocie, a robi to w imię własnych interesów materjalnych.

Tych, którzy pragną się przekonać o postępowaniu kleru watykańskiego w Polsce, proszę o przeczytanie książki dr. Putka p. t. „Mroki średniowiecza“, kto zaś chce wiedzieć, czem jest myśl wolna, niech przeczyta książkę Henryka Wrońskiego p. t. „Co wolna myśl „burzy“ a co wzamian daje“.

W. Ostrowski

Kronika

Dr. Leon Świeżawski. Polski ruch wolnomyślicielski poniósł wielką stratę, z szeregów bowiem wolnych myślicieli ubył dr. Leon Świeżawski.

Dr. Świeżawski urodził się w r. 1870 w Waryszu k/Buczacza. Szkołę średnią ukończył w Przemyślu, uniwersytet zaś w Krakowie. W ostatnich czasach Zmarły był lekarzem w Skawinie k/Krakowa. Był to człowiek niepospolity, człowiek wielkiej pracy, społecznik, który nie chodził utartemi szlakami. Z kościołem zerwał dawno. Pozostawił po sobie wiele ciekawych, oryginalnych prac, jak np. „Bóg rozsądek“, „Tragedja inteligencji“, „Przyrodzony ustrój społeczny“ i in. Zmarły był człowiekiem skromnym, uczynnym, to też pozostawił po sobie szczery żal w szerokich sferach społeczeństwa. Cieszył się wielkim szacunkiem i uznaniem wśród robotników i chłopów, którzy tłumnie wzięli udział w Jego po-

grzebie. Tylko mściwy kler watykański nienawidził Go i zawsze usiłował szkalować.

Dr. Świeżawski zmarł w Krakowie i tam został pochowany.

Cześć Jego pamięci!

Średniowieczne interdykty ks. Piszczygłowy. Ks. dziekan Piszczygłowa wygłosił w Ostrowie straszne kazanie, które, jak pisze „Posłaniec niedzielny" (Nr. 7), wywołało wielkie wrażenie. Na wolnomyślicieli, bezbożników i in. porządnych ludzi padł blady strach! Bo oto — drżyjcie wolnomyśliciele — kościół watykański ma „z woli Chrystusa" pełną władzę nad ludźmi i w razie nieposłuszeństwa może stosować kary kościelne, a mianowicie wyklinać ich pojedyńczo lub zbiorowo. Dawniej, za dobrych czasów, kiedy świat tkwił w mrokach średniowiecza, a kościół narzucał bezwzględnie swoją wolę państwom, kler mógł bezkarnie torturować ludzi i palić ich na stosach. Obecnie w klątwę popadają automatycznie np. wolnomyśliciele, bezbożnicy, masoni, wszyscy czytający książki, zabronione przez św. kościół watykański, wszyscy znieważający kapłanów i in.

Ale, kończąc kazanie, ks. dziekan Piszczygłowa powiedział, że, „stosując powyższe kary, czy odmawiając katolickiego pogrzebu, kościół nie osądza tem samem, czy dana dusza jest zbawiona", bo to „odbywa się między bogiem a duszą zmarłego".

Cóż więc znaczą owe średniowieczne interdykty, któremi ks. Piszczygłowa straszy ludzi w Polsce? Oto są to tylko środki, wymyślone przez papiestwo, za których pomocą kler watykański utrzymuje ciemne nabożne masy w strachu i w posłuszeństwie, zamyka katolikom dostęp do wiedzy niezależnej, wyciąga od biednej ludności pieniądze, przeciwstawia się postępowi, kulturze i cywilizacji i t. d.

Ks. dziekanowi możemy być wdzięczni za jego mimowolną szczerość.

Ale ks. dziekan Piszczygłowa w kazaniu swem zapomniał, chyba nie wskutek nieznajomości nauk chrystusowych, że Chrystus kazał wrogów swych miłować a nie karać. Wstyd, księże dziekanie, powoływać się w interesie swej kasty kapłańskiej na Chrystusu, który nauczył wręcz czegoś przeciwnego!

Ofiary zabobonu wyznaniowego. Na skraju wsi Mindano na Wyspach filipińskich mieszkał 50-letni Wite wraz z żoną i 12 letnią córeczką. Był on najinteligentniejszym wieśniakiem to też jego sąsiedzi, opętani obłędem zabobonu wyznaniowego, posądzili go i jego rodzinę o spółkę z djabłem i o rzucanie czarów. W dn. 22 grudnia r. ub. wieśniacy podpalili domostwo Witego. Rodzina zdołała się uratować i ukryła się w lesie. Ale banda uzbrojonych w drągi chłopów, oczy-

wiście wychowanych religijnie, odkryła ich kryjówkę i w ohydny sposób zamordowała Witego, jego żonę i córeczkę.

Oto do jakich potwornych zbrodni prowadzi wychowywanie ludzi religijnie i utrzymywanie ich w zabobonie wyznaniowym, ludzi pozbawionych oświaty niezależnej.

Potęga ciemnoty średniowiecznej. Docent uniwersytetu warszawskiego p. Józef Chałasiński badał szkolnictwo parafjalne emigracji polskiej w Ameryce. W rozprawie p. t. „Parafja i szkoła parafjalna wśród emigracji polskiej w Ameryce“ uczony ten stwierdza, że parafja i szkoła parafjalna są potęgą wśród tamtejszego wychodźtwa, lecz system naukowy i wychowaczy w tych szkołach jest średniowieczny. A więc potęga ciemnoty i zabobonu średniowiecznego. Gdy się doda do tego fakt wynaradawiania emigracji polskiej przez kler katolicki—będziemy mieli obraz niebezpieczeństwa, grożącego emigracji polskiej, a więc i Polsce, ze strony kleru watykańskiego.

Z prasy

Jak kapłan znęca się nad dziećmi. *„Tydzień robotnika“* z 16.II r. b. w korespondencji z Jaworzna opisuje, jak ks. Krzewski, znany z podjudzania parafjan przeciwko żydom i socjalistom, stosuje barbarzyńskie metody postępowania wobec małoletnich dzieci.

„Ksiądz Krzewski uczy w szkole powszechnej w Starej Hucie „o miłości bliźniego” teoretycznie i praktycznie. Uczenicę 3 kl. tejże szkoły, 9-l. Annę Karasińską, podniósł za włosy, sprawiając jej straszny ból; gdy dziecko spotkał w dniu następnym w szkole, drwiąco zapytał: „Toś ty jeszcze nie umarła!?”

Drugą ofiarą znęcania księdza jest również uczenica 3 kl. tejże samej szkoły, Marja Zielińska, l. 10. której księżulo włożył do ust kromkę chleba, tamując dziecku regularny oddech, i tak postawił ją na całą godzinę religji na środku klasy!

Trzecią ofiarą księdza był chłopak Grudziński, którego zmusił świątobliwy pasterz do trzymania teczki z książkami w zębach na godzinie religji.

Pytamy, czy ksiądz Krzewski nie przestanie swych dzikich praktyk wobec dzieci szkolnych?!”

Dziwić się należy, że władze państwowe tolerują znęcanie się funkcjonarjusza Watykanu, opłacanego przez skarb państwa, nad dziećmi obywateli polskich. Takiego pana, wpajającego w dzieci kościelne skarby nieskończonej wartości, należałoby wysiedlić na terytorjum państwa watykańskiego, gdzie mógłby bez przeszkód znęcać się nad dziećmi poddanych papieża.

„Sprawiedliwość" i „miłość bliźniego". Pod takim tytułem pisze *„Robotnik"* z 19.II 1936:

„Bracia Alberci prowadzą w Przemyślu doskonale prosperujące warsztaty stolarskie. Dotychczas było tam zatrudnionych 16 pracowników.

Ostatnio zwolnili księża-fabrykanci—w związku z intensywną akcją, prowadzoną przez Związek zawodowy robotników drzewnych w sprawie przestrzegania 8 godzinnego dnia pracy—wszystkich robotników bez ustawowego terminu wypowiedzenia (!). Po krótkim czasie przyjęli z powrotem do pracy 4 spośród zwolnionych pracowników: inni zaś zostali na bruku i powiększyli szeregi bezrobotnych. Wydaleni robotnicy wnieśli do Inspektoratu Pracy skargę przeciwko wyrzuceniu ich bez ustawowego wypowiedzenia: wezwany do Insp. Pracy kurator zakładu B-ci Albertów oświadczył, że „nie uznaje pretensji robotników" pomimo, że ustawa stoi po stronie robotników. Robotnicy mogą to najwyżej zaskarżyć do sądu.

Postępowanie braci Albertów wywołało wśród ogółu robotników ogromne oburzenie".

Nic dziwnego, wszak ksiądz-fabrykant jest takim samym kapitalistą, jak każdy inny. A przytem, zgodnie z konkordatem, kościół watykański w Polsce rządzi się swojemi prawami, które nie muszą być zgodne z prawami państwa polskiego. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że fabrykant watykański, żyjący w Polsce i z Polski, nie chce przestrzegać polskiego prawa obowiązującego. Ale do czasu!

Od Administracji

Tow. „Ruch", posiadające wyłączne prawo kolportażu pism w kioskach kolejowych i w innych punktach sprzedaży, **odmówiło** przyjęcia do kolportażu naszego pisma dla młodzieży p. t. **„Przyszłość to my".**

Nasi przyjaciele winni wobec tego uważać sobie za swój punkt honoru tem intensywniej rozpowszechnia również to pismo. Bez tej pomocy pismo to nie dotrze do młodzieży wolnomyślicielskiej.

Najlepszym i niedrogim **upominkiem** dla młodzieży będzie zaprenumerowanie dla niej **„Przyszłości to my".**

Każdy czytelnik naszych pism posiada niewątpliwie krąg znajomej młodzieży i dzieci, pod których adresem należałoby bezpośredno wysyłać pismo. — O te adresy również prosimy — celem wysłania egzemplarzy okazowych.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie zł. 18.—
„ 5 „ „ „ 10.—	„ 10 „ półrocznie „ 9.—
„ 5 „ półrocznie 5.—	„ 10 „ kwartalnie „ 4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Prenumer. „Przyszłość—to my": rocz. zł. 2, półrocz. zł. 1. numer pojed. 20 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.